

## **KATARZYNIEC JÓZEF WENANTY (1889—1921) franciszkanin, Sługa Boży**

### *1. Dzieciństwo i młodość*

Urodził się 7 X 1889 r. w Obydowie, 46 km na północny wschód od Lwowa. Wioska należała do parafii Kamionka Strumiłowa. W kilka dni po urodzeniu dziecko zostało ochrzczone i otrzymało imię Józef. Rodzice, Jan i Agnieszka z domu Kozdrowicka, mieli półtoramorgowe gospodarstwo rolne, ponadto, ojciec był wiejskim krawcem. Proboszcz stwierdzał, że „byli to nadzwyczaj bogobojni ludzie, cisi i pracowici”. Wobec sąsiadów ustępliwi, toteż ze wszystkimi żyli w zgodzie.

Dziecko od samego niemowlęstwa, jak przypominała sobie matka, było spokojne, nie sprawiało nikomu kłopotu. Gdy miało rok, matka zostawiała je gdzieś u sąsiadów, ta sama szła do pracy w pole. Józef wzrastał w atmosferze ubóstwa, pobożności, spokoju. Wcześniej zaprawiano go też do pracy: pilnował gęsi, pasł krowy.

W 1896 r. w siódmym roku życia poszedł do jednoklasowej szkoły w Obydowie. Należał do najlepszych uczniów. W następnych latach uczęszczał do sześcioklasowej szkoły w Kamionce Strumiłowej, którą ukończył z najlepszymi stopniami. Już wówczas chciał zostać księdzem, ale dość wysokie opłaty za utrzymanie w małym seminarium duchownym przekreśliły wszystkie plany.

W odległym od 23 km od Obydowa Radziechowie była szkoła wydziałowa, po ukończeniu której można było iść do seminarium nauczycielskiego. Rodzice Józefa zdobyli się na to, aby do niej posłać syna. Przyjęto go do klasy III, czyli ostatniej. W Radziechowie mieszkał na stacji, był wolny od pracy domowej, więc oprócz nauki wiele czytał. Józef pomagał słabszym uczniom w nauce i w ten sposób zarabiał lekcjami na utrzymanie.

Po skończeniu szkoły wydziałowej rodzice, widząc najlepsze świadectwo, zapał do nauki u syna, a z drugiej strony mając nadzieję, że lekcjami będzie sobie pomagał, odważyli się posłać syna do seminarium nauczycielskiego we Lwowie (1904 r.), gdzie zamieszkał w internacie im. G. Piramowicza. Warunki materialne w czasie studiów miał ciężkie ze względu na ubóstwo rodziców. Niewiele zarabiał korepetycjami. Chlebem, który mu czasem przysyłano z domu, gospodarzył oszczędnie. Nieraz na święta czy na wakacje nie miał paru koron, aby pojechać do domu więc decydował się pieszo przebyć drogę 46 kilometrów. Nadal codziennie o godz. 6.30 spieszył do kościoła i służył do mszy św., często przystępował do Komunii św. W swojej klasie w seminarium

przy pomocy katechety założył kółko „Żywej Róży”, był jego zelatorem. Lubił też nawiedzać odległy kościół Sióstr Franciszkanek na ul. Kurkowej, gdzie był stale wystawiony Najśw. Sakrament. Przy końcu I roku w seminarium władze szkolne widząc pilność i wzorowe jego zachowanie przyznały mu z funduszu krajowego stypendium w wysokości 920 koron. Kwota ta była rozłożona na poszczególne lata pobytu w seminarium.

Po czterech latach, 20 VI 1908 r., Józef złożył egzamin dojrzałości z wynikiem chwalebny.

### *2. Wstąpienie do zakonu*

Już po trzecim roku seminarium zgłosił się do franciszkanów we Lwowie prosząc o przyjęcie do zakonu. Prowincjał widząc dobre świadectwo poradził mu, aby złożył maturę i poduczył się wymaganej do studiów teologicznych łaciny.

Po roku zgłosił się ponownie Katarzyniec do klasztoru we Lwowie. Jak się okazało, opanować zdołał język łaciński lepiej niż ci, którzy uczyli się go przez szereg lat w gimnazjum. Przyjęto go z radością do zakonu i polecono zgłosić się w połowie sierpnia w klasztorze lwowskim.

Mimo sprzeciwu rodziców, którzy liczyli na pomoc syna, niezrażony trudnościami opuścił dom rodzinny 15 VIII 1908 r. i po odprawionych sześciodniowych rekolekcjach otrzymał 25 VIII habit zakonny, nowe imię Wenanty i rozpoczął nowicjat we Lwowie. W nowicjacie wyróżniał się dużym skupieniem i pobożnością, oraz dokładnością w spełnianiu przepisów zakonnych.

W obcowaniu z innymi cechowała go delikatność, uprzejmość, cierpliwość i wielka miłość współbraci.

Nie we wszystkim jednak przełożonym się podobał. Magistra nowicjatu raził trochę jego spokój, pewna powolność, z jaką służył do mszy św.

Po roku nowicjatu 26 IX 1909 r. złożył profesję zakonną. Zaraz po ślubach wysłano go do Krakowa na studia filozofii i teologii. Z okresu studiów zachowało się świadectwo jednego z profesorów, jego ojca duchownego: „Pod każdym względem jako uczeń był wzorowym, pilnym, do wiedzy wnikliwym, pracowitym, na lekcjach nadzwyczaj uważnym, odpowiedzi jego były głębokie, rzeczowe i dobrze przemyślane”.

Słabszym w nauce współbraciom, gdy prosili o pomoc, służył z całą życzliwością. Brał również żywy udział we wspólnych imprezach seminarium. Gdy klerycy założyli orkiestrę, br. Wenanty, który w seminarium nauczycielskim uczył się gry na skrzypcach, brał czynny udział w jej występach. Należał też do chóru kleryków, śpiewając w drugim tenorze. Zwłaszcza zaś był duszą kółka naukowego kleryków „Zelus Seraphicus”. Przez dwa lata pełnił w nim urząd sekretarza, a potem prezesa.

Pracę naukową przerywał modlitwą. Zwykle co godzinę, po wybiciu zegara szedł na chór i nawiedzał Najśw. Sakrament. Ta przerwa była jego wytchnieniem i higieną pracy. Na modlitwie jego zachowanie było zawsze skromne, poważne, naturalne. „Aby żyć w Bogu - zapisał sobie - trzeba pamiętać, że On nas widzi, napełnia całą swą istotą”.

Śluby swoje zachowywał coraz doskonalej. Współbraci uderzało zwłaszcza ukochanie ubóstwa i prostoty. Wiedząc, że z natury był raczej człowiekiem zamkniętym, nieśmiałym, bojącym się, by kogoś me zajmować swoją osobą, a obcowanie z braćmi i życie wspólne wymaga zmiany tego usposobienia, starał się na rekreacji być wesołym, rozmownym, towarzyskim, zabierał nieraz spokojnie głos, zwłaszcza gdy wymagała tego prawda.

Podczas studiów najgłębszym przeżyciem było najpierw złożenie profesji solennej, którą związał się z Bogiem i zakonem na całe życie, a potem święcenia mniejsze i większe, a zwłaszcza kapłańskie. Przyjął je z rąk ks. bpa A. Nowaka 2 VI 1914 r. w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie. Na drugi dzień odprawił przed tym ołtarzem pierwszą mszę św. Po święceniach parę tygodni został jeszcze w Krakowie. W lipcu zastępował magistra przy klerykach spędzających wakacje na Kalwarii i polecono mu, aby w sierpniu wyjechał do rodzinnego domu i tam odprawił prymicje, dając swym bliskim błogosławieństwo.

### *3. Działalność duszpasterska*

Po powrocie z prymicji został wyznaczony 21 IV 1914 r. na wikarego parafii Czystki koło Lwowa obsługiwanej od pięciu wieków przez franciszkanów.

O. Karol Olbrycht, proboszcz czyszecki, przyznał po latach: „Właściwie parafię prowadził on, tek gorliwie i umiejętnie, że nie pojmowałem, skąd w tym młodym i początkującym kapłanie tyle roztropności i doświadczenia”. Szczególnie rozbudzał cześć do Najśw. Sakramentu. Zachęcał do nawiedzania Pana Jezusa, do częstych Komunii św. Po latach wiele osób przyznało się, że jeśli często lub nawet codziennie, gdy mogą, przystępują do Komunii św., to dzięki zachętom i wpływom o. Wenantego. Zwłaszcza zachęcał dzieci do modlitwy, Komunia Św., posłuszeństwa rodzicom. Poszczególne dusze urabiał w konfesjonale, spowiadał niez mordowanie. Wobec penitentów był cierpliwy, wyrozumiały. O. Wenanty w pracy katechetycznej czuł się w swoim żywiole, nie skarżył się nigdy na dzieci, umiał je utrzymać w karności. Do kazań przygotowywał się sumiennie. Każde miał napisane, dobrze opracowane przy pomocy Ewangelii. Pozostało 31 tych kazań napisanych i ogłoszonych w Czyszkach. Każde z nich jest logicznie zbudowane, styl ich prosty i są zrozumiałe dla każdego.

#### *4. Mistrz nowicjatu*

23 VIII 1915 r. prowincjał o. Marian Sobolewski, były profesor Wenantego, mianował go magistrem nowicjatu we Lwowie. Urząd ten spełniał przez 4 lata. Od razu stanowczo zabrał się do pracy. Codziennie objaśniał regułę, konstytucję, karność i ćwiczenia życia zakonnego, rubryki, sposoby modlitwy, ćwiczył w śpiewie gregoriańskim. Pragnąc, aby po wieczornym rachunku sumienia zakonnicy zakończyli dzień serdeczną rozmową z Bogiem, ułożył wieczorne modlitwy, których treścią jest uwielbienie Boga, podziękowanie, przeproszenie za winy, polecenie się Matce Bożej. Modlitwami tymi dotychczas franciszkańskie klasztory kończą swą służbę dzienną. Wprawdzie udzielanie nagan nowicjuszom wiele kosztowało magistra, ale dla usuwania błędów, wyrobienia hartu duchowego, stosował je dosyć często, a klerycy przyjmowali je bez większego oporu wewnętrznego, bo wyraźnie czuli, że o. Wenanty ma na celu tylko ich dobro duchowe.

Nie możemy pojąć, jak przy tylu zajęciach znalazł jeszcze czas na pisanie artykułów. Posyłał je przeważnie do Gazety Kościelnej, organu księży we Lwowie. Podpisywał je „fr.” albo pseudonimem Rusticus, gdy był w Czyszkach, albo Urbanus, gdy przeniesiono go do Lwowa. Artykuły były z dziedziny duszpasterstwa, egzegezy, homiletyki lub apologetyki.

Ponieważ jednak po ojcu miał skłonność do gruźlicy i widocznie nadmierna praca, modlitwa, życie umartwione spalały szybko jego siły, w trzydziestym roku życia zauważono, że trawi go jakaś choroba. Najpierw wysłano go na parafię franciszkańską w Hanaczowie, potem na Kalwarię Paclawską koło Przemyśla, aby odzyskał siły zwolniony od tylu obowiązków i przebywając w zdrowym klimacie.

Klerycy długo pamiętali pożegnalną mowę o. Magistra, którą znaleziono potem w jego papierach: „Zachowajcie prawo zakonne - kończył - a ono was zachowa. Zachowajcie dla dobra i szczęścia waszego, a wtedy i mnie sprawicie największą radość”. Umarł w Kalwarii 31 III 1921 r. na skutek szybko postępującego procesu gruźlicy płuc.

#### *5. Kult. Starania o beatyfikację*

Entuzjastą jego osoby był o. Maksymilian Kolbe, który ze swymi planami co do rozwoju Milicji Niepokalanej i wydawania czasopisma zwracał się niejednokrotnie po radę do o. Wenantego i otrzymał od niego zachętę. Wśród przeciwności, jakie powstały już po wydaniu pierwszego numeru Rycerza (brak pieniędzy, ciężka choroba o. Maksymiliana), udawał się o pomoc do zmarłego w opinii świętości o. Wenantego. Nie zawiódł się w swej ufności, gdyż mimo wszystko

zdołał przezwyciężyć wprost niepokonalne trudności i doprowadzić do rozwoju wydawnictwa, co przypisywał jego orędownictwu. Z wdzięczności za to umieścił w pierwszych numerach Rycerza krótki życiorys o. Wenantego i zachęcił tych, którzy go znali, a zwłaszcza swego brata o. Alfonsa, by napisał obszerniejszy żywot.

Kalwaria, gdzie pochowano ciało o. Wenantego, jest miejscem odpustowym. Nic dziwnego, że większość pielgrzymów, która tam przybywa, uważa za swój obowiązek odwiedzić także jego grób i polecić się jego opiece. Już Ułomki z życia O. Wenantego zebrane przez o. Alfonsa przed 1931 r. wspominają o łaskach, a nawet cudach otrzymanych za Jego wstawiennictwem.

Z różnych stron podnoszono głosy, by wszcząć proces beatyfikacyjny. Przy tej okazji przygotowań do procesu z polecenia władz zakonnych przepisano w 1949 r. spuściznę rękopiśmienną o. Wenantego w dziewiętnastu zeszytach maszynopisu. Trzydzieści z nich jest wierną kopią tyluż zeszytowych notatek Sługi Bożego, sześć ostatnich natomiast zawiera zebrane w całość inne jego pisma. Zeszyt czternasty zawiera sprawozdania, które Katarzyniec pisał jako sekretarz stowarzyszenia „Zelus Seraphicus”. W zeszycie piętnastym zebrano wszystkie posiadane kartki i listy Sługi Bożego. Zeszyt szesnasty obejmuje jego kazania niedzielne i świąteczne, a zeszyt siedemnasty kazania na uroczystości Najśw. Maryi Panny i świętych Pańskich. W zeszycie osiemnastym mieszczą się różne przemówienia i notatki, a w dziewiętnastym znajdują się artykuły drukowane przez o. Wenantego w *Gazecie Kościelnej*.

W latach 1949 - 1950 przeprowadzono w kurii biskupiej w Przemyślu proces diecezjalny. Przy końcu procesu za pozwoleniem władz przeniesiono ciało o. Wenantego do bocznego krużganku otaczającego kościół kalwaryjski.

---

Kubit A., Gustaw R., Katarzyniec Józef Wenanty (1889-1921) franciszkanin, Sługa Boży, [w:] Gustaw R. (red.), Hagiografia Polska. Słownik bio-bibliograficzny, t. 1., Poznań 1971, s. 733-738.